



TYGODNIK SALWATORSKI

23.04.95 r. • BEZPŁATNY DODATEK DO TYGODNIKA "ŹRÓDŁO" • Nr 17(18) • Rok 2

Bezradne ręce artysty

Patrzac na wyciągnięte ręce, doznajemy wstrząsu, nawet jeśli napotkana osoba jest nam obca i natarczywa, a więc godna odrzucenia. Niektórzy ten odruch chcą tłumaczyć humanizmem, ale to nic nie wyjaśnia. Faktem jest, że wyciągnięte ręce wywołują takie reakcje. Jednak zdarza się, że niektórzy nie zauważają tych rąk. Zwykle ma to miejsce, gdy ktoś na skutek czegoś stępieł. Jednak ten, którego serce jest czyste i szczerze zauważa te ręce nawet wtedy, gdy nie towarzyszą im inne zachęty, nawet gdy te ręce fizycznie nie są wyciągnięte. Jego serce spotykając drugie naznaczone piętnem cierpienia odpowiada. Nie potrzeba żadnej propagandy, aby zobaczyć potrzeby drugiego. Jest coś na dnie serca co czuje ból i odpowiada.

Zauważamy przeraźliwe wysiłki niektórych ludzi, aby budzić uśpione serca. Dokonuje się to na różne sposoby np. przez używanie pewnych mocnych słów lub gestów, wyzywające zachowanie. Doskonałą ilustracją jest współczesne malarstwo, muzyka, film. Z tym, że głos wyrażany w malarstwie, literaturze, sztuce i filmie jest zwykle mało krzykliwy i wręcz bezradny. Wyraża jedynie biedną egzystencję człowieka naznaczonego bezsensownym cierpieniem. Widać wszędzie bezradne ręce. Bezradność bowiem w gruncie rzeczy jest najbardziej krzykliwa (E. Lewinas - naga twarz krzyczy: "Nie zabijesz mnie").

Z tym, że faktem też jest, iż niektórzy potrafią zobojeźnić na wszystko, nawet na bezsens i śmierć. Można znaleźć sobie bezpieczne tłumaczenia, ucieczkę lub dać się wciągnąć w wiry świata. Jedni uciekają świadomie, inni byle uciec, jeszcze inni tłumaczą sobie, że jedyną konkretną i pewną rzeczywistością jest doczesność - trzeba ją więc jak najlepiej wykorzystać. Dla jednych same wyciągnięte ręce stanowią wystarczający znak, dla innych nawet wstrząsająca argumentacja nie pomoże.

Wydaje się, że jedynie czyste ręce stanowią gwarancję wrażliwości człowieka. Stąd wnosić trzeba, że niekoniecznie wrzaskliwy artysta jest czyły i wrażliwy. Trzeba spełniać pewne warunki, aby móc zasługiwać na miano artysty wrażliwego. Można wspomnieć na tym miejscu słowa Jezusa: "Po owocach poznacie ich". Jakie jest twoje życie wrażliwy na ból poeto? Czy twoje burzenie schematów ma jakiś sensowny cel, czy jest wyrazem twojego porąbania? Czy widzisz tylko zło i bezsens próbując ludzi innych do swojego mieszkania? Czy fruwasz z kwiatu na kwiat zostawiając wszędzie zwierzęce odchody? Czy depcząc moją świętość zbyt nie idealizujesz i sakralizujesz doczesności budując sobie pomniki przeżarty narcyzmem lumpie? Czy przypadkiem nie zdradziłeś w życiu kogoś? Czy byłeś zdolny pokochać kogoś innego oprócz siebie?

ksr

Sąsiad

Sąsiad jest zawsze sąsiadem i traktować go poważnie nie trzeba zwłaszcza gdy chce zmieniać świat może się jednak zdarzyć że nie będzie taki hardy i zostawi was w pokoju powie niechający prawdę że świata nie zmienisz żeś stary lub tysy zbyt gruby lub chudy i wogóle do niczego i tak ci jakoś będzie słodko na duszy i powiesz już po raz setny z tym sąsiadem to miło pogawędzić a mówi brzydko kiedy jednak odejść bo siebie znam będzie mi go brak już teraz żałuję i piszę i mówię i milczę ot tak

SZMN

* * *

Obciąłem się
na jeża
na kota i psa
na parę zakochanych
na śmietnik pałacowy
na pijanych
ze szczęścia
na trawę
na razie
na zawsze

Mam włosy krótkie i proste
jak myśli albo marzenia

i tylko wiatr ich dotyka i tylko
Słońce

ściąłem głowę na tyso
i tak się toczy szczęśliwie
jak życie jak Księżyc

M.P.

Okruchy oazowych wspomnień (1)

OAZA Salwatorska - kawałek życia mojego i co najmniej kilku ludzi, których ośmielał się po dziś dzień nazywać swoimi przyjaciółmi. Dwa słowa, wywołujące w umyśle ciąg obrazów, które szuler-czas solidnie już przetasował w pamięci. Myślę, że warto te obrazy odkurzyć, warto przypomnieć sobie i kolegom - "jak to było".

A zaczęło się od posoborowych zmian w liturgii. Postawiono w kościele stół do sprawowania Ofiary a obok pulpitu (ochrzciiliśmy go zaraz "ambonką"), z którego miało być odczytywane Słowo Boże. Odeszła też w przeszłość dźwięczna i precyzyjna (choć bądźmy szczerzy, kompletnie dla nas - dzieci jeszcze - niezrozumiała) łacina, a całej tzw. "ministrantury" trzeba się było uczyć od nowa - po polsku! No i w pewnym momencie ktoś powiedział, że my, dotychczasowi ministranci możemy "przepoczwaryć się" w lektorów czytających podczas Mszy Św. teksty z Pisma Świętego. Bądźmy w tym momencie szczerzy - za dużo odważnych do tego czytania to nie było - na początku (o ile pamiętam) tylko trzech: Krzysztof Wrona, Ryszard Żizka i ja, brzdąc wówczas dwunastoletni, któremu trzeba było za "ambonką" podstawić stopień żeby go w ogóle było widać. Nieco później (ba! - ale co znaczy nieco? miesiąc, kwartał, rok - pojęcia nie mam!!) na ambonce zaczęli się pojawiać Roman Urbański i Stanisław Malik. Wszystko to było jeszcze bardzo nieśmiało, tkwiące w startych formach organizacyjnych grupy ministranckiej. I wtedy jak "Deus ex machina" pojawił się człowiek.

Właściwie to trochę przesadzam. To pojawienie się człowieka miało charakter raczej mało nadprzyrodzony i było prostą konsekwencją podjętej przez metropolitę krakowskiego ks.kard. Karola Wojtyłę decyzji o przeniesieniu ks. Krzysztofa Tadeusza Sojki (od razu stosowaliśmy oba imiona - ciekawe skąd nam się to wzięło?) na stanowisko wikarego w Parafii Najśw. Salwatora. I chyba nikt z nas, kilkunastoletnich smarkaczy nie zdawał sobie wówczas sprawy, że w nasze życie wkroczył w tym momencie człowiek, który w dużym stopniu ukształtował nasze charaktery, niedostrzegalnie acz stanowczo wsparł naszych rodziców w tzw. "procesie wychowawczym" (fuj! paskudne określenie) pomagając im w budowaniu podstaw etycznych, które miały determinować nasz sposób postępowania w dalszym, dorosłym już życiu. Że wreszcie, ci którzy chcieli, znaleźli w tym momencie przyjaciela, doradcę i spowiednika na całe życie, do którego po dziś dzień mogą się zwrócić z każdym właściwie problemem.

Ale ta świadomość miała przyjść później, w miarę rozwoju i stabilizowania się kontaktów z Szefem (jak był i jest po dziś dzień przez nas nazywany). A na razie poczuliśmy tylko, że nadchodzą zmiany. Z tym, że zanim do nich przejdę mała dygresja. Wszystko o czym teraz będę pisał ma charakter pojedynczych obrazów jakie pojawiają się w mojej pamięci. Mam ogromne kłopoty z ich chronologią i aczkolwiek zapewniłem sobie pomoc w postaci odpowiedniego kalendarium to jednak z pewnością pojawią się luki, nieścisłości, przeinaczenia czy wręcz błędy. Zapewniam, że nie będą zamierzone i z góry za nie przepraszam. Ale wracamy do tych zmian.

Zacząło się od zebrania grupy ministranckiej. Pewny jestem tylko roku - 1971, a co dalej? ... Miesiąc to chyba wrzesień (tak dedukuję - bo musiało to być zaraz po wakacjach), dzień - mowy nie ma! Za to pamiętam miejsce i do dziś jestem w stanie pokazać niedaleko Kopca Kościuszki tę, bardzo zarośniętą, polankę. Pora dnia - chyba dość późny wieczór (mający mi w oczach zachodzące słońce). Na tym spotkaniu ukonstytuowa-

ła się grupa lektorska, która miała stać się zaczątkiem grupy Oazowej. Pamiętam także jej skład: Wojciech Kucza (animator), Włodzimierz Jasicki, Krzysztof Wrona i Ryszard Żizka. Po pewnych wahaniach dołączono też do niej niżej podpisanego (za młody!). Jak widać dwóch ludzi przyszło z zewnątrz (Wojtek i Włodek), ale nie miało to wpływu na stosunki wewnątrz grupy (w okresie późniejszym, gdy grupa się rozrastała, już tak dobrze nie było). No i zaczęła się praca.

Pamiętam (a potwierdza to też w naszych rozmowach ksiądz Sojka), że byliśmy od samego początku "ustawieni" bardzo liturgicznie. Przygotowanie liturgii niedzielnej Mszy Św. zajmowało zawsze sporo czasu i często towarzyszyły mu odpowiednie próby w kościele. Do tego doszły bardzo eleganckie (wiem, że to określenie w odniesieniu do szat liturgicznych brzmi dziwnie ale proszę bardzo ... niech ktoś, kto je widział zaproponuje lepsze) alby (patrz zdjęcie) zwane przez nas tunikami, których czystość i stopień odprasowania nieraz spędzały sen z powiek naszym matkom. A jeśli w grę wchodziła jakaś specjalna uroczystość (np. Pasterka, Środa Popielcowa czy liturgia Wielkiego Tygodnia) to próby liturgii trwały i po kilka godzin. Dość szybko jednak (w ciągu dwóch, trzech miesięcy(?)) dołączyli do pierwszej piątki Roman Urbański i Stanisław Malik (chyba w takiej właśnie kolejności, ale głowy nie dam) i całe szczęście, bo ci, którzy się tym w życiu zajmowali doskonale wiedzą jak trudno jest obsadzić wszystkie funkcje podczas rozbudowanej liturgii Mszy Św. tylko w piątkę. Poza tym trwały normalne formy działalności Oazowej wczesnego okresu jak Kręgi Biblijne i Ewangeliczne Rewizje Życia (napisałem "wczesnego okresu", bo formy te ulegały daleko idącym zmianom i dzisiejsi oazowicze prawdopodobnie nie będą wiedzieli o co chodzi; darujcie, ale nie będę teraz wyjaśniał - zbyt długo by to trwało).

Gdzieś chyba na przełomie lat 1971/1972 rozpoczął się przy kościele Św. Marka pierwszy w diecezji kurs lektorów, na który zostałem wydelegowany wraz ze Stanisławem Malikiem i Romanem Urbańskim. Mój udział w nim nie był niestety zbyt chlubny (absencje!!), ale jakoś go ukończyłem i 21 czerwca 1972 nasza trójka otrzymała benedykcję lektorską z rąk ... no właśnie, chciałoby się napisać ks.kard. Karola Wojtyłę (tak jak to podaje ks. Sojka w swoim KALENDARIUM), ale nie ma tak dobrze! - ja bardzo wyraźnie pamiętam (a potwierdza to też Staszek Malik), że benedykcji udzielał nam nie późniejszy Ojciec Święty tylko ktoś inny. Kto - bij zabij - nie wiem, ale przypominam sobie, że Jego Eminencja nie mógł przybyć osobiście i ktoś go zastąpił.

Również w 1972 roku miały miejsce dwa dardzo ważne dla naszej grupy wydarzenia. Oba wiązały się ze sprawowaną na Wawelu liturgią Wielkiego Tygodnia. Otóż w Niedzielę Palmową wybraliśmy się na uroczystą Mszę Św. na Wawel. Przebraliśmy się w zakrystii w stroje liturgiczne i ...w tym momencie "wyłowił" nas spośród grona przygotowujących się do liturgii ks. Franciszek Chowaniec (?) wetknął Wojtkowi Kuczy lekcjonarz do ręki i kazał czytać pierwsze czytanie. Ktoś zapytał - co w tym dziwnego? Ano to, że po raz pierwszy w historii Katedry Wawelskiej lektor z Oazy czytał Pismo Święte podczas uroczystości tej rangi. Chwila była zatem historyczna! Musiał Wojtek wypaść lepiej niż dobrze ponieważ po tej Mszy Św. zaproponowano nam "wzięcie" pierwszego czytania i psalmu między czytaniem podczas liturgii Wielkiego Czwartku (drugie czytanie tradycyjnie "objęli" klerycy Krakowskiego Seminarium Duchownego). Przy obsadzaniu funkcji lektora wybór padł na



*Oaza Salvatorska w "strojach organizacyjnych" podczas procesji z Wawelu na Skalkę - rok 1974(?).
Od prawej: Roman Urbański, Wojciech Kucza, Andrzej Nowakowski, Kazimierz Marchaj, Stanisław Malik
(Fot. Marek Włodarczyk)*

niżej podpisanego, a jeśli chodzi o śpiew to problemu nie było - wszyscy poza Włodkiem Jasickim posiadaliśmy w zasadzie tzw. "pierwszy stopień umuzykalnienia" (co się wykłada: rozróżnia kiedy grają a kiedy nie), więc był on jedynym i oczywistym kandydatem. Pamiętam, jak bardzo byłem pełnią funkcją przejęty, a "szlifowałem" mnie do niej, ćwicząc ze mną odpowiedni tekst, wówczas jeszcze kleryk, a dziś już ks.dr Maciej Ostrowski. Poszło nam chyba nie najgorzej, ale we mnie do dziś pozostało (ugruntowane jeszcze późniejszymi doświadczeniami) wrażenie koszmarnych warunków akustycznych w Wawelskiej Katedrze. W każdym razie można z czystym sumieniem stwierdzić, że pierwsi trzej lektorzy z Oazy, którzy czytali lekcje w Katedrze Królewskiej w Wielkim Tygodniu wywodzili się z Salvatora - historyczne, miłe i lokalny patriotyzm podbudowujące.

Ten pierwszy rok naszej działalności zamknęły wakacje w 1972 roku. Pamiętam, że na Oazę wakacyjną pojechaliśmy we czwórkę (Wojtek Kucza, Romek Urbański, Rysiek Żizka i niżej podpisany) do Olszówki. Wojtek był animatorem, a pozostała trójka uczestnikami. Na tym turnusie Ryszard otrzymał benedykcję lektorską tym razem już na pewno z rąk ks.kard. Wojtyły. Ja pamiętam z tego wyjazdu takie dość śmieszne wydarzenie. Otóż zaczęliśmy kiedyś w nocy rozrabiać - ja, Krzysztof Reczek (z parafii Św.Mikołaja) i jeszcze ktoś trzeci. Nadybał nas jeden z moderatorów ks.Jan Zajac jr. i zalecił jako lekarstwo na nadmiar energii ... umycie schodów prowadzących do zamieszkiwanych przez nas pomieszczeń (trudno je było nazwać pokojami, mieściły się na poddaszu). Schody umyliśmy o ile pamiętam dość porządnie, ale na uspokojenie temperamen-



*Pięciolecie Oazy Salvatorskiej. Msza św. 12 IX 1976
czyta: Andrzej Machalica, stoją od lewej: Kazimierz Marchaj, Andrzej Nowakowski, Roman Stelmach, Ryszard Żizka (z krzyżem), Piotr Czak.
(Fot. ze zbiorów Andrzeja Nowakowskiego)*

tów wielkiego wpływu to nie miało - tyle, że zachowywaliśmy się ciszej. I tymi wspomnieniami z Olszówki trzeba chyba zamknąć okres, który dla Oazy Salvatorskiej był "wiekiem młodzięcym". Równocześnie (rzecz ciekawa) kończą się także moje możliwości utrzymania w miarę ciągłej narracji. Dalsza część tych wspomnień to będą już raczej rozważania tematyczne będące z chronologią mocno "na bakier".

Andrzej Nowakowski

*"Do kraju tego, gdzie winą jest duża
popsować gniazdo na gruszy bocianie,
bo wszystkim służą...
Tęskno mi Panie..."*

Nie za gruszami i nie za bocianami tęsknił Norwid w Ameryce kiedy pisał ten wiersz. Bociany i grusze są także na drugiej półkuli.

Poecie brak tam było tych obyczajów, które regulują sprawy pozostające poza sferą prawa, a określające formy zachowania bliskie nam od pokoleń.

Nie wolno niszczyć tego, co zostało nam dane i **wszystkim** ma służyć!

Nie wolno niszczyć gniazda, ani gruszy, na której ono jest zbudowane; ani ptaków, które je zamieszkują, ani wody i ziemi, skąd czerpią pokarm, ani powietrza, w którym się unoszą.

Był obyczaj, myśmy go zastąpili prawem; ustawami, rzekomo chroniącymi przyrodę. Prawo łamiemy w imię rozwoju cywilizacji i "wyższych" interesów. Obyczaj ginie. Przyroda też. Co po nas zostanie?

Danuta Rybicka

"Ogniem i mieczem" KONKURS

Proponujemy naszym Czytelnikom sprawdzenie, w jakim stopniu pamiętają pierwszą część **Trylogii** Henryka Sienkiewicza. Przypominamy, że w wywiadzie dla "Tygodnika Salwatorskiego", zamieszczonym w numerze z dnia 16 kwietnia ks.Kard.Andrzej Maria Deskur zadał pierwsze z pytań: "Jak miał na imię Bohun?"

2. Kto opiekował się rannym Skrzetuskim, wiezionym w taborach Chmielnickiego?
3. Jakiego herbu był pan Podbipięta?
4. Kto podzielił tragiczny los Tatarczuka?
5. Kto postował od Chmielnickiego do księcia Jeremiego?
6. Jak się nazywał pierwszy kozak, który wdrapał się do Zagłoby na pierwsze piętro chlewika?
7. Kto witał oddział Skrzetuskiego przy wjeździe do Lwowa?
8. Przy którym pułku szedł Chmielnicki do szturm na Zbaraż?
9. Kto dowodził oddziałem, który uratował Zagłobę i Wołodyjowskiego, których gonili Tatarzy?
10. Przy którym brzegu (kozackim czy tatarskim) wymknął się ze Zbaraża Skrzetuski?

Wątpliwości przy odpowiedziach można sprawdzić telefonując do końca kwietnia pod nr 21-14-97. Ponieważ jest to pierwszy tego typu konkurs bardzo prosimy naszych Czytelników o kontakt z naszą redakcją i życzliwe uwagi na temat ewentualnych dalszych konkursów z nagrodami.

Nowakowski & Boroń

ZDRÓJ ARTEZYJSKI "LAJKONIK"

Na terenie Parafii Najświętszego Salwatora w Krakowie przy ulicy Tadeusza Kościuszki, na skwerku tuż obok Mostu Dębnickiego odwiercona została przed paru laty studnia artezyjska o nazwie "Lajkonik". Ma ona głębokość 83 metry, Połączonymi osadami czwartorzędowymi pra-Wisły (głównie piaszczysto-żwirowymi), nawodnionymi od około 6 metrów, występują tu ilaste, nieprzepuszczalne dla wody utwory morskie trzeciorzędowe - mioceńskie o grubości circa 50 metrów, a pod nimi, również morskiego pochodzenia, spękane skały wapienne górnej jury.

W szczelinach, pośród skał górnolastych otwartych gromadzi się woda, która według ustaleń uczonych geologów krakowskich pochodzi z topnienia lodolodu (lodowca), który u schyłku plejstocenu (okresu lodowcowego) przed około 8000 laty pokrywał obszar Polski aż po Karpaty na południu.

Woda nawiercona na głębokości 68 metrów wypływa samoczynnie wysoko ponad powierzchnię terenu. Ujęta studnią artezyjską (wierconą) woda dopływa do oddalonego od niej o kilkadziesiąt metrów źródła "Lajkonik", który ma dwa kurki czerpalne.

Zródło "lajkonik" cieszy się dużym i słusznym powodzeniem u jej użytkowników, którzy tłumnie to miejsce odwiedzają, pobierając wodę do celów pitnych.

Spośród studzien publicznych na terenie miasta Krakowa, bazujących na wodonośnych utworach górnej jury, woda ze studni "Lajkonik" jakościowo zalicza się do najlepszych. W wodzie z tego źródła, oprócz podstawowych soli mineralnych, nieodzownych dla życia i zdrowia ludzi oraz zwierząt jak np.: potas = 10 mg/l i magnez = ca 50 mg/l, występują też w niewielkich względnie śladowych ilościach pierwiastki chemiczne prawie całej 'tablicy Mendelejewa', w tym: złoto, platyna, srebro, jod i inne. Pod względem bakteriologicznym woda jest bardzo czysta i według okresowych badań "Sanepidu" nadaje się do picia w stanie naturalnym.

Ponieważ woda jest silnie zmineralizowana to według opinii lekarza specjalisty nie zaleca się jej do przyrządzania posiłków dla niemowląt i najmłodszych dzieci.

Złoże wodonośne górnourajskie nie jest odnawialne, dlatego trzeba oszczędnie gospodarować zasobami wody ujętej źródłem (studnią wierconą) "Lajkonik", żeby nam na długo służyła dla poratowania zdrowia.

Edward Konik

